

## Laudacja dla Oksany Zabuzko

Laureatki 18. edycji Nagrody Rady Miasta Krakowa im. Stanisława Vincenza, 2022

Życie i literatura promieniują jedno w drugie.

Mysząc o tym, widzę Stanisława Vincenza przy radioodbiorniku w domu, w jego huculskiej ściślejszej ojczyźnie, pamiętnej niedzieli 17 września 1939 roku, słuchającego komunikatu, że Sowieci weszli do Polski, aby — wedle ich słów — „zapobiec nieoczekiwanym komplikacjom”.

Widzę Oksanę Zabuzko pamiętnego czwartku, 24 lutego tego roku, raniutko w Warszawie, zbudzoną telefonem z domu: „Zaczęło się, mała. Bombardują nas”.

Dzień wcześniej przyleciała do naszego kraju promować swoją najnowszą książkę po polsku — *Planetę Piołun*. Dziwnym zbiegiem literatury i życia premierę zaplanowano właśnie na dzień przed.

Książka rozpoczyna się obrazem czwartkowego popołudnia 15 maja 2014 roku na warszawskiej starówce, obrazem słonecznego beztroskiego świata, na który Oksana Zabuzko patrzyła jak przez ścianę łez. Bo oto na Donbasie rosyjscy najemnicy właśnie zaczęli mordować ludzi za posiadanie ukraińskiej flagi. Pisarka szła przez Warszawę, zdrętwiała nagłym doznaniem narodzin wojny, jasnym i nieodwołalnym poczuciem, że oto nowa wojna przyszła na świat, choć mijani ludzie jeszcze nic o tym nie wiedzą. Z niemocy przekazania im tego nijak zrodziła się książka.

Niegdyś Vincenz na wieść o Sowietach doznał wizji oddzielenia od świata murem w trudnym do określenia, ale pewnym i permanentnym stanie wojennym. Ta intuicja przesądziła o decyzji ucieczki, nazajutrz, przez Czarnohorę — bezbrzeżną jak step, sfalowany i wyrzucony pod chmury — na bezpieczną zakarpacką stronę. Tak też zaczyna się inna książka, zapis odysei Stanisława Vincenza z Karpat Wschodnich na zachodni łuk Alp pod paradoksalnym tytułem — *Dialogi z Sowietami*.

Wypatrywanie jednostek niepodatnych na sowiecką inżynierię dusz łączy te Vincenzowskie dialogi z pisarstwem Oksany Zabuzko. Ale współbieżności jest więcej. Gruntowne filozoficzne wykształcenie, panteistyczne odczuwanie świata, jego, by tak rzec, cudowności. Odczucie natury jako łona, choć zamiast chronić swój biologiczny dom, człowiek potrafi wprawić go w stan ekologicznej apokalipsy. Dosłuchiwanie z głębi czasu bezimiennego głosu ludzkich losów w pieśniach czy przekazach ludowych. Zmysł

pradawności, kierujący ku karpackiej cywilizacji pasterskiej albo — za Jurijem Szewelowem — ku kulturowemu powinowactwu Ukrainy i Rumunii. Mógłbym wyliczać dalej — upodobanie do dygresji, wysnuwanie z przygodnych drobiazgów coraz to nowych opowieści. Wszak każde zdanie zabużkowskie jest małą epopeją, a oboje są epikami w najbardziej podstawowym rozumieniu. W słowie, które przenosi świat, w słowie, które nazywa, w słowie, które jest pamięcią.

O niektórych sprawach tylko wieści szeptane na ucho przetrwały, powiadał Vincenz.

W ukraińskich sprawach nawet i to można było przypłacić życiem. Dlatego Ukraińcy nauczyli się milczeć. Sowieci nie szczędzili wysiłków, aby zerwać w Ukrainie wszelkie nici kulturowej ciągłości, a mimo to tam, gdzie nie powinno zostać nic, w przedziwny sposób coś trwało. Jakimi niedostrzegalnymi szlakami biegło, jakimi tajemnymi strumieniami płynęło to coś, czego historia nie potrafi notować, bo nie jest to ani dokument, ani narracja, ani tradycja? Co to jest? — tego właśnie docieka Oksana Zabuzko. Jak to jest, że często bezwiednie ktoś taki przekaz niesie? Jak to się dzieje, że nawet gdy coś znika, nadal istnieje? „Kim jesteśmy? Czyimi synami? Jakich rodziców?” — pytała za Szewczenką, odkąd jako nastolatka w odbiciu swojej twarzy w lustrze odkryła uśmiech babci i spojrzenie ojca. I głowiła się, z ilu składa się ludzi, których nie znała i już nie pozna.

Pamięci, uporowi, niezniszczalności, trwaniu Oksana Zabuzko poświęca wiele w swoim pisarstwie. A jednocześnie pokazuje, jak pielęgnowanie ukraińskich sekretów wzięły na siebie kobiety — przez pokolenia — wraz z trudem podtrzymania samej tkanki życia. Pisarka zbiera nitki ludzkich losów i tka z nich materię opowieści, splata płaszcz historii ojczystej, pokrowę ze słów, jeśli mogę użyć porównania do kozackich ikon. Jest pośredniczką, orędowniczką ukraińskich Penelop i Antygon przez lata daremnie wyglądających mężów, ojców, synów czy braci i niemogących ich opłakać.

W ostatecznym rozrachunku te milczące albo ledwie słyszalne kobiece „sekrety” okazały się odporniejsze i trwalsze niż głośne męskie „narracje”. Wraz z czarnobylskim toksycznym haustem wolności, jak mówi pisarka, Ukrainki odzyskały głos i pierwsze odważyły się protestować przeciw zaklinaniu katastrofalnej rzeczywistości przez sowieckie władze. Z tego krzyku rodziła się ukraińska niepodległość i wracało słowo. Dziś wolny naród nie musi milczeć. Ma do opowiedzenia światu więcej niż przypuszczano. Paradoks polega na tym, że ubranie w słowa najstraszniejszego doświadczenia ludzkości — rzeczywistości współczesnej wojny — znów, zdaje się, będzie kobiecym zadaniem.

Tymczasem nagradzamy wyjątkową pisarkę, Kasandrę, która o nabrzmiewającej wojnie pisała od lat. Literatura nie tyle opiewa, ile ostrzega, mawia Oksana Zabuzko, i porównuje pisarzy do dozymetru, wyczuwającego to, czego jeszcze nie widać. O własnym wewnętrznym czujniku mówi, że hałasuje już od dawna bez przestanku.

Ostrzegała nas nie tylko przed Rosją. Ostrzegała nas również przed powtórny zniwoleniem umysłów i zdradą człowieczeństwa. Przed postmodernistycznym relatywizmem, który zwalnia z odpowiedzialności i który Rosja świetnie nauczyła się przedrzeźniać, aby niepostrzeżenie realizować swój złowieszczy plan.

Jednocześnie daje nam impuls do przemyślenia na nowo ostatnich trzydziestu lat. Niby wiedzieliśmy, że Rosja to matryoszka. Ale gdy po rozbiciu sowieckiej warstwy ukazała się rumiana babuszka, „zachodnie demokracje” powitały ją z ulgą, a nam w tak znacym towarzystwie nie wypadało pytać — dlaczego masz takie wielkie oczy? dlaczego masz takie wielkie zęby? Głosu z Ukrainy nie umieliśmy dosłyszeć, nie potrafiliśmy go zrozumieć. Dopiero dziś widzimy truchło imperium, które wcale nie przeszło do historii. I zdajemy sobie sprawę, że przez ostatnie trzydzieści lat zrobiono wiele, by uzasadnić je nam na nowo w głowach. Zgadamy się z Panią, dziś imperia władają wyobraźnią i pamięcią, a ich orężem staje się kultura. Dlatego rozbrojenie wyobrażonego imperium jest równie ważne co militarne nad nim zwycięstwo. Dlatego Ukraińcy walczą na obu frontach. W terenie i w wyobraźni. W tej drugiej również my musimy zachować nadzwyczajną czujność.

Na szczęście do kręgu Vincenza należeli ci, którzy pierwsi pojęli, że nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy — Giedroyc, Mieroszewski, Osadczuk i inni. Po sześćdziesięciu latach ta prawda okazuje się dużo pojemniejsza. Nie ma już bezpiecznej Europy Środkowej bez wolnej Ukrainy, bezpiecznej Unii Europejskiej, bezpiecznej demokracji. Ta wojna, jak Pani mówi, wydawała się waszą wewnętrzną sprawą, a stała się sprawą ogólnocywilizacyjną.

Dajmy jej jednak na chwilę spokój i wróćmy do Stanisława Vincenza, tego polskiego szlachcica, zukraińszczałego i żyłdziałego na tyle, na ile trzeba, aby stopiły się w człowieku pierwiastki jego ukochanej ojczyzny. Czesław Miłosz widział w nim patrona specyficznego plemienia, które w naszych stronach zaczynało dobroczynne fermenty. Jesteście podobni. Polski jest w Pani tak dużo, jak żadnego kraju, oprócz własnego. Podobnie myślicie o naszej więzi, którą Vincenz nazywał pobratymstwem, a Pani ciotecznym siostrzeństwem. Pan Stanisław cieszyłby się z takiej duchowej federacji.

Widzę jego szeroką słowiańską twarz, łysą głowę w otoku siwych włosów i uśmiech oraz ręce rozkładane przed Panią w geście powitania. Powitania kogoś, dla kogo pisanie jest

współprzeżywaniem i współmyśleniem z innymi a książki sposobem ujmowania się za rękę. Aby być blisko i aby siebie nigdy nie stracić.

I jeszcze jedno. Wojna wyrwała was oboje z domów, z waszych bibliotek, od komputera. Wyrwała z ojczyzny i wyrzuciła w świat jak w powietrze. A jednak Vincenz nigdy nie był wygnany, powiadał Miłosz. Wokoło niego rozpościerała się ziemia wyposażona we wszystko, co potrzebne do codziennego zachwyty. A co zostaje pisarce oprócz jednej walizki? Odpowiada Pani, że „Pamięć. Język. Zapas nieopowiedzianych historii. Wcale nie tak mało”. Ale o tym przeczytamy już za chwilę w najnowszej Pani książce...

*Łukasz Galusek*